

**PRZYSZŁOŚĆ**  
**NAOMI**  
**ALDERMAN**

Przełożyła

MAŁGORZATA GLASENAPP

**MARGINESY**

*The Future*

COPYRIGHT © Naomi Alderman, 2024

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY

Małgorzata Glasenapp

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2025

Dla OAD, DLA  
i SSA – dla przyszłości

Wydawać nakazy, rządzić  
to rozdawać imiona;  
a gdy imiona się mnożą,  
najwyższa pora, by przestać.  
Jeśli wiem, kiedy przestać,  
nic – i nikt – mi nie grozi.

**Lao Tzu, *Księga Drogi i Dobra***



## **CZĘŚĆ 1**

zasadniczy  
problem



## LISTOPAD, KAROLINA PÓŁNOCNA

### *Konferencja ekologiczna „Action Now!”*

## lenk

Rano w dniu końca świata Lenk Sketlish – dyrektor generalny i założyciel serwisu społecznościowego Fantail – siedział pod sekwojami w specjalnie wybranym miejscu o szczególnych walorach krajobrazowych i próbował oddychać z pępka.

Szczyty gór widocznych w oddali pokrywał śnieg, a ich zbocza pełne cienistych załamania pobudzały wyobraźnię. Drzewa rosnące w pobliżu były rudawe i płowe, szare i zielone. Pnie sekwoi stały pewnie, z węzłastą korą jakby oplecioną pnączami, obrośniętą miękkim mchem i trawami; w tej gęstwinie uwijały się owady. Niebo miało kolor rozwodnionego błękitu późnej jesieni, a przez gałęzie przebierały strzępiaste chmury. Wszystko na nic.

Instruktorce medytacji gwizdało w nosie.

Za każdym razem, gdy wciągała „głęboki oddech do brzucha”, ten gwizd wrzynał się w łagodny szum sekwoi niczym piła łańcuchowa. Przecież ona musi to słyszeć, po prostu musi. A jakby nie słyszała. Sekwoje szumiały, liście zaczynały opadać, wszystko ma swój czas, odchodzi i przemija, przypominała instruktorka.

Lenka Sketlisha nie interesowało ani odchodzenie, ani przemijanie.

– Niech twój brzuch stanie się miękkim podczas wdechu – zarządziła instruktorka.

Wymawiając „brzuch”, rolowała „brz” na języku w dziwaczny sposób, jakby była Rosjanką. Ale nie była. Po pierwszym dniu Lenk poprosił Marthę Einkorn, asystentkę zarządu, żeby to sprawdziła. Instruktorka pochodziła z Wisconsin, gdzie robią ser, który piszczy w zębach. Ciągle powtarzała

„brzuch”. Że Lenk ma zatrzymać światło w brzuchu, czuć ciepło w brzuchu, wypełnić do swojego brzucha i siedzieć tam, słuchając jej gwizdania w nosie i puchnącego w ustach „brz”. Tymczasem w brzuchu Lenka Sketlisha narastał jadowity, buzujący gniew.

Sekwoje. Wróćmy do sekwoi. Majestat przyrody, proste piękno. Wydeptana ścieżka w górę zbocza, plusk strumienia. Wdech, wydech. Świat, który staje przed nami w każdej chwili, i on sam, Lenk, który jest jego częścią. Nierozedrgany, niewściekły, niemyślący o umowach na rozszerzenie uprawnień Fantaila w Urugwaju i Mjanmie, chociaż pod jego nieobecność na pewno ktoś to spieprzy.

Bądź obecny. Tu i teraz. Okej, oddech w pępku, w centrum ciała, dobrze, pępek podnosi się i opada, i... Gwizd w nosie instruktorki wzbogacił się o nowy ton. Trochę niższy niż na początku. Baryton? Alt? Czy ta kobieta tego nie słyszy? Czemu nie raczy wydmuchać nosa, zanim przyjdzie na sesję? Dlaczego Martha albo ktoś inny, albo któryś z Marthy pomagierów nie sprawdzili, czy ta super-duper specjalistka od medytacji nie gwizdże nosem? Wynajmują ludzi jak leci, bez kontroli?

- Niech oddech przenika twoje ciało - mówiła instruktorka śpiewnie. - Świat teraz niczego od ciebie nie chce.

Akurat. Siedział tu, bo otrzymał komunikat od zarządu, że jeśli nie nauczy się panować nad gniewem, trzeba będzie poważnie zastanowić się nad jego przyszłością w Fantailu, co było równie niedorzeczne jak ta baba z orkiestrą w nosie podająca się za krynicę spokoju. Ale dobrze, przyjął do wiadomości, poszedł na współpracę. Jeżeli im się wydaje, że wywalą go z jego własnej firmy, jak Ellen Bywater wywaliła Alberta Dąbrowskiego z Medlaru, to się zdziwią. Ale mogliby coś takiego przeforsować - powiedzieliby, że jego styl zarządzania się nie sprawdza, że Lenk nie wyciąga wniosków z popełnionych błędów; najpierw po trochu by go odsuwali, aż wreszcie by go wykopali. Takie rzeczy się zdarzają. Historia Alberta Dąbrowskiego była pouczająca. Ellen Bywater została szefową Medlaru i gdzie jest teraz Albert Dąbrowski? Wszyscy mają go w dupie.

- Bądź prawdziwie obecny w tej chwili - trąbiły polipy nosowe. - Zanurz się w niej z ufnością.



Więc siedział tu, żeby wykazać dobrą wolę. Nie był dzieckiem, od prawie dwudziestu lat kierował Fantaiem, który stworzył od zera, tylko z pomysłu i poczucia, że nadszedł odpowiedni czas. Dzisiaj, w stu dwudziestu siedmiu krajach na świecie, jeśli chciałeś dotrzeć do ludzi, zaczynałeś od FantailStream; jeśli chciałeś coś sprzedać, zakładałeś FantailStore; jeśli chciałeś sprzedawać za granicę, używałeś FantailSeamless i rozliczałeś transakcje w walucie FantailCoin. Gdy narody zamierzały przemówić, czyniły to za pośrednictwem Fantaila.

Proszę bardzo, mógł zrobić kolejny krok, zaprezentować się światu jako miły gość. Zeznawać przed komisją antymonopolową, zorganizować tę idiotyczną ekologiczną konferencję „Action Now!” z Anvilem i Medlarem – nie ma sprawy. Będzie opanowany, więcej nie rzuci cenną ceramiczną rzeźbą w kosztowną ścianę z grawerowanego szkła, nikt już nie trafi do szpitala z odłamkiem wbitym w oko. To był błąd. Ubolewał. Medytacja to pierdoły, ale działa – trzeba tylko oddychać przez pępek. Skupić się na wdechu. I wydechu. Kiedyś interesował się takimi rzeczami na Harvardzie. Jeden z kumpli dał mu płytę z playlistą. Programowanie po nocach, nerwy, a potem dziesięć minut słuchania i lecisz w błogi sen. Zimri Nommik z Anvilu co roku jeździ do jakiejś szopy na pustyni, żeby przez dziesięć dni nic nie mówić, nic nie jeść i wlewać sobie wodę do nosa. Albo do tyłka. Gdzieś tam. Zimri Nommik, który buduje hurtownie i sieci dystrybucyjne, który przetransportuje każdą rzecz na świecie, już zaczyna deptać Lenkowi po piętach ze swoim AnvilChatem i AnvilParty, usiłuje pochłonąć wszystko, co zobaczy, i...

– Jeśli twoje myśli pobłądziły – odezwała się instruktorka, wciągając powietrze ze świstem – niech cię to nie dziwi. Spokojnie wróć do oddechu. Ta chwila jest wszystkim, czego potrzebujesz.

Na pewno nie. Chwila przysła i poszła, tyle tego. Tu nie ma nic do osiągnięcia ani do zdobycia. On potrzebuje błysku w oddali, w przyszłości, fali rosnącej gdzieś na oceanie.

– Weź głęboki oddech do brzucha. Pamiętaj, że nasz niepokój dotyczy rzeczy, które mogą wydarzyć się w przyszłości. Ale przyszłości tu nie ma. Istnieje tylko w naszej wyobraźni, podobnie jak jej obietnice i zagrożenia. Rozgośćmy się w terażniejszości – ciągnęła instruktorka. – To, co się dzieje, jest w porządku.

Tylko że często to, co się działo, nie było w porządku. Prawie nigdy nie było. Wymagało ciągłego szturchania, doglądania, naprawiania i popychania. Gdyby Lenk nic nie robił, chwile szłyby na zatracenie, jedna po drugiej, fale przepływałyby dalej, a on dryfowałby na powierzchni zimnego morza. Ciepło uciekłoby z jego kości, nadeszłaby śmierć, żeby go połknąć. Gdyby nie przewidywał, co może się zdarzyć, całe życie zostałoby zmarnowane, tak jak życie większości ludzi.

- Nie będziemy wiedzieć na pewno, co nastąpi w przyszłości - oznajmiła instruktorka.

Pech. No jasne, że nie będziemy. Może nastąpić cokolwiek. Mogą się pojawić nowe szanse, nowe pomysły, które wykorzysta ktoś inny, rywal gotowy przejąć jego fortunę. Może się pojawić Ellen Bywater, złodziejka firm, i zwrócić na niego wszechwidzące oko Medlaru, którego lśniące, eleganckie urządzenia stanowiły pożądaną alternatywę dla spowszedniałego Fantaila. Jej nowym sukcesem był Medlar Neon, stylowy gadżet, zaspokajający wszystkie ludzkie potrzeby komunikacji. Ellen jakby wciąż wyprzedzała Lenka o krok, przywabiając jego kluczowe grupy wiekowe tak samo, jak ukradła Medlar. Więc mogła wypuszczać kolejne produkty, ale równie dobrze mogło nastąpić trzęsienie ziemi, nagły atak serca, śmiertelna bomba rzucona przez zwariowanego dyktatora, globalna epidemia. Cokolwiek.

Lenk Sketlish miał wielką władzę. Karierę zbudował na przyszłości, na tym, że umiał ją przewidzieć, wywahać, czuć wokół siebie wyraźniej niż terażniejszość. Przyszłość była jego domem i jego radością - nieuchronność jutra, następnych dziesięciu lat, następnego stulecia nie dawała o sobie zapomnieć, pchała go do przodu.

- Nie ma sposobu, by wiedzieć, co stanie się nawet za sekundę.

„Taa, jasne”, pomyślał Lenk Sketlish. Co za smętna ściema.

Urządzenie na jego nadgarstku wydało cichy, ale nagły dźwięk. Instruktorka medytacji zmarszczyła brwi i przez głowę Lenka przeleciała myśl pełna złośliwej satysfakcji: „No proszę, faktycznie nie można przewidzieć, co się stanie, prawda?”. Zerknął na ekran - to musi być jakaś wtopa w Albanii albo w Tajlandii, jakaś decyzja do podjęcia, problem do rozwiązania, jakaś poręczna i nienegocjowalna wymówka,

żeby przerwać tę sesję. Ale nie. Poczuł, jak tężeje mu twarz, zwiężają się oczy, gdy czytał wiadomość. To nie była żadna wymówka. To był koniec świata.

## zimri

Zimri Nommik, dyrektor generalny logistycznego giganta i platformy zakupowej Anvil, odebrał powiadomienie całe cztery godziny później, bo – wyjątkowo – posuwał swoją żonę.

Podczas konferencji „Action Now!” Selah Nommik była w dziwnie zmiennym nastroju. Owszem, uwielbiała takie dęte ekologiczne imprezy, to na pewno. Widział, jak płakała prawdziwymi łzami nad losem tygrysów i delfinów, i jeszcze jakichś porostów, które szczególnie ją kręciły. Do tego zrobił jej niespodziankę – podwoił sumę, którą zadeklarował na rzecz tworzenia stref FutureSafe. Choć tyle się wydarzyło między nimi, ciągle lubił, gdy patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby wciąż pamiętała, dlaczego za niego wyszła.

Przyglądał się jej, idącej przez scenę. W kremowej spódnicy ledwie sięgającej kolan, z mocnymi i lśniącymi nogami wyglądała jak Serena Williams w swoich najlepszych latach. Pomyślał: „Pieprzyć to, i tak prawnicy zgarnęliby gruby procent”, po czym rzucił liczbę dwa razy większą, niż ustalili. Selah złapała go za rękę i podniosła ich splecione dłonie, jakby wygrali mistrzostwa. Trzaskały migawki aparatów, publiczność krzyczała, na ekranie za ich plecami pojawiła się zawrotna suma, a Selah schyliła się i szepnęła mu do ucha:

– Chcę, żebyś mnie zerznął. Teraz.

Więc jak najbardziej zamierzał skorzystać. Za jedyne dodatkowe 5,7 miliarda dolarów.

Kochali się tak, jak lubił, ale z namiętnością, jaka nie ogarniała ich od lat. Przy ścianie apartamentu, gdy zadarł spódnicę Selah; na podłodze, gdy ona szukała go z nagłym pośpiechem. Na kanapie, ona pod spodem. Wreszcie na łóżku, ona na gorze, na jeźdźca; jej ciężkie piersi były obnażone, duże, ciemne sutki twarde i sterczące, a jej rytm tak zapalczywy, że

wygoniła z jego głowy pamięć o całym świecie i zmieniła go w punkt skoncentrowanej rozkoszy i całkowitego poddania.

– O rany – powiedziała i opadła na skotłowaną pościel. Ale przypomniała sobie o nim, podniosła głowę i spytała z niespodziewaną czułością:

– Wszystko okej?

Było tak, jakby właśnie się poznali, jakby dopiero co opowiedział jej o dręczonym astmą, dziwnym dzieciaku, którym był kiedyś, synu estońskich imigrantów żydowskiego pochodzenia, wrzuconym w środek szkoły w Minnesocie i tak bardzo gnębnym za cudaczny wygląd, dziwny akcent i błędy językowe, a zwłaszcza za rozwścieczające ewidentne poczucie własnej wyższości, że grupka szkolnych piłkarzy wypchnęła go z jadącego samochodu. Jakby znowu go naprawdę zobaczyła, na koniec.

Teraz Zimri Nomnik miał osobistego trenera, ułożoną dietę paleo, sześciopak na brzuchu i więcej pieniędzy niż ktokolwiek inny na ziemi. A jednak nadal wyglądał, jakby był źle poskładany: szerokie, włochate ramiona, długie ręce i duże dłonie nie pasowały do przysadzistej sylwetki i ostrych rysów. I co z tego. W biznesie przewidywał wszystko jak prorok. Zawsze wykonywał ruch w odpowiednim momencie. Rozumiał rynek jak nikt i prowadził firmę w najbardziej bezwzględny, najskuteczniejszy sposób na świecie. Tylko że nigdy nie mógł całkiem zapomnieć o tamtym niedorobionym dzieciaku. Wiedział, jak wyglądał w porównaniu ze zdrowymi, opalonymi, blondwłosymi, zębatymi, barczystymi, wiejskimi, wysportowanymi chłopakami w szkole. Żadna ilość seksu ani sukcesów nie wystarczała, by zapomnieć na dłużej niż moment.

Czy Selah Nomnik wiedziała, że już rozmawiał z prawnikami? To dlatego było tak dobrze? Umówił spotkania na kilka dni, gdy pojechała do rodziny do Londynu. Nie, nie mogła wiedzieć, ale może domyślała się, że to koniec, że za kilka tygodni spadną na nią jednocześnie ogromny majątek, umowa o zachowaniu poufności i pozew rozwodowy.

– Cholera – powiedziała Selah. – Mam zaraz spotkanie w Sonomie, wiesz, ten event dla kobiet. Muszę lecieć.

Patrzył, jak wciąga majtki i wygładza kremową spódnice na swoim boskim tyłku. Zapięła biustonosz z białej koronki. Żał za tym, co minęło, jest słabością. Należy korzystać z tego, co jest.

Chłopacy, którzy wypchnęli go z samochodu, przyszli w odwiedziny do szpitala. Szczękę miał już przydrutowaną w nowej pozycji, w której została na zawsze: lekko wysunięta do przodu, jakby był pełnym zapału członkiem młodzieżówki komunistycznej, prowadzącym masy pracujące ku zwycięstwu. Wiedział na pewno, że chłopaków było pięciu, ale nie pamiętał, czym się od siebie różnili, zupełnie jakby te dwie czy trzy charakterystyczne cechy, które utkwiły mu w głowie – śmiech, który brzmiał jak kichanie, skrywany wielki talent matematyczny – przekazywali sobie w grupie, tak żeby trafiły ciągle do kogoś innego. Czasami żałował, że nie opisał wszystkiego ze szczegółami, a kiedy indziej cieszył się, że na to nie wpadł. Gdy przyszli do szpitala, zachowywali się, jakby wszyscy, łącznie z nim, brali udział w zabawnym wygłupie, jakby jego rozwalona twarz była częścią wspólnie zaplanowanej przygody. „Pamiętasz – powiedział jeden z nich, śmiejąc się – pamiętasz, jak wypadaleś, jak chwyciłeś się pasa?”

Zrozumiał wtedy, że choćby powtarzał swoją wersję tysiąc razy, oni zawsze będą uważać całą sprawę za żart. Zrozumiał, że nie można liczyć na innych ludzi. Że jedynym sposobem na zapewnienie sobie bezpieczeństwa jest być na tyle samodzielnym, żeby przeżyć. Wszelkie oznaki przyjaźni mogą się okazać zaplanowaną przepychanką na tylnym siedzeniu auta przez śmiejących się, nieodróżnialnych chłopaków, dających sobie kusańce, aż do ostatniego popchnięcia, które wyrzuciło go w pustkę.

Selah Nommik zapięła bluzkę. Żegnajcie, piersi, sutki, uda. Tak już musi być. Przecież mieszkał w San Francisco – zawsze znajdzie się jakaś inna. Selah pocałowała go z zawziętą czułością, zajrzała mu w oczy, aż znowu pomyślał: „Czy ona wie?”. Ale nie mogła wiedzieć. Domyślała się tylko. Wyszła.

Zrobiło się późno. Lenk Sketlish zapraszał go jutro na poranną medycynę, ale Zimri nie miał zamiaru iść. Nie tylko dlatego, że nie znosił Lenka, ale dlatego, że orgazm tej jakości nie powinien się zmarnować. Ustawił AnvilSleepSystem na budzenie o szóstej rano. Wiedział z doświadczenia, że niezwykle, unicestwiający wszystko orgazm, po którym następował głęboki sen, potem lodowata kąpiel i długa przebieżka, może przynieść pomysły warte od dziesięciu do dwudziestu miliardów zysku w ciągu dziesięciu

lat. Wydał polecenie w systemie AnvilFocus, że nie życzy sobie żadnego przeszkadzania, absolutnie żadnego, z jakiegokolwiek powodu, dopóki nie skończy biegać. Nic aż do południa.

Następnego dnia, w listopadowy poranek, jezioro było zimne i przejrzyste. Nad taflą wody wisiła mgła, zbierająca się w leciutkie obłoki, falująca jak coś żywego. Pięć kaczek nurkowało po wodorosty i coś tam sobie kwało. Sekwoje w oddali rysowały się wyraźnie na tle nieba. Zimri Nommik, zdyszany, usiadł na brzegu, z tylnej kieszeni wyciągnął smartnotes i zapisał kilka pomysłów na zharmonizowanie produkcji z siecią dystrybucyjną w Azji Południowo-Wschodniej. Rozmarzył się, patrząc na fale rysujące się na powierzchni wody, ale nie widział prawdziwego świata, tylko krajinę metafor i symboli, gdzie kanały zaopatrzenia, fabryki, gałęzie produkcji i kraje były różnokolorowymi paciorkami, które należało przesuwac wte i wewte, aż zaczynały się układać w pożądany wzór.

Był pogrążony w tym produktywnym transie, gdy dokładnie o dwunastej wyłączył się AnvilFocus. Słuchawka, którą miał przypiętą na klipsie przy kołnierzyku, zaczęła bzyczeć. Przerzucił kartki notatnika na koniec, gdzie był tablet. I zobaczył. Wpatrywał się w wiadomość przez kilka sekund, a potem popatrzył na wodę. Podrapał się w ucho. Zależnie od szaj-su, w który wpadli, mogło zginąć to konkretne jezioro, różne ptaki wodne, inne jeziora albo wszystko naraz. Trzeba nacieszyć się widokiem, póki trwa.

Selah zadzwoniła, gdy wracał do apartamentu.

- Do jasnej cholery - powiedziała. - Zimri, proszę cię, dobijam się do ciebie całe rano. Czy to jest prawda?

Pomyślał, co teraz będzie. Zabraknie czasu, żeby znaleźć kogoś nowego. Selah pojedzie z nim do schronu. Mógłby odpowiedzieć: „Nie, to tylko ćwiczenia, zostań w domu”. Wiatr poruszył gałęziami drzew i liście spadły na jasną powierzchnię wody na jeziorze.

- Prawda - odparł. - Przyleci po ciebie samolot. Wsiądź do niego.

- Jak to, nie lecimy razem?

- Według protokołu nie możemy zwracać uwagi na nasz wyjazd. To ma być zwykły transport. Sama wiesz. Ja będę leciał... - Roześmiał się. - Niech to, będę leciał z Lenkiem i Ellen.

- O Jezuu. Lepiej ty niż ja.

- Nie możemy teraz rozmawiać. Dopiero w samolocie, na naszym wi-fi, okej?

- Jasne - zgodziła się Selah. A potem dodała: - Boję się.

- Spotkamy się w schronie - powiedział. - Nie na Wyspach Królowej Charlotty, tam jest problem. W szkockim. Wszystko będzie dobrze.

„Może faktycznie będzie dobrze”, pomyślał. Nawet lepiej, niż było. Cokolwiek się stanie na świecie, on będzie bezpieczny. A jak nie wyjdzie z Selah, jakoś znajdzie kogoś nowego.



## ellen

W apartamencie o ścianach wyłożonych drewnem, na ostatnim piętrze willi z widokiem na jezioro, którą zajmowała podczas konferencji „Action Now!”, Ellen Bywater, dyrektorka generalna Medlar Technologies, najbardziej dochodowej firmy produkującej sprzęt komputerowy na świecie, usiłowała się spakować. Ręce jej się trzęsły.

Will, jej nieżyjący mąż, siedział w fotelu przy wielkim oknie i patrzył na nią. Spytał:

„Trudna decyzja?”

– Tobie jest łatwo – odparła. – I tak nie żyjesz. Pojedziesz tam, gdzie ja. „Gdybym żył, też bym pojechał tam, gdzie ty. Na koniec świata”.

Uśmiechnęła się do pustego fotela. Oczywiście wiedziała, że męża tam nie ma. Nie była wariatką. Tylko trudno jej było się odzwyczaić.

Ta konferencja była jej pomysłem. Częściowo. Albert Dąbrowski, wyrzucony z zarządu założyciel firmy, przekazywał fundusze na rzecz „Action Now!”, więc musiała przebić stawkę i przyjechać na konferencję, żeby pokazać się z dobrej strony.

Will otoczyłby ją ramieniem, pocałował w czubek głowy i spytał:

„Łapówka dla sumienia?”

Wzruszyłaby ramionami, a on powiedziałby:

„Wolę, żebyś spała spokojnie”.

Ciągle rozmawiała z nim w myślach, nadal potrafiła dopowiadać jego kwestie. Czasami w domu, gdy schodziła na dół, widywała go u podnóża schodów, jego długie ciało i chude nogi znikające w jadalni. Był dumny ze swoich nóg – miał sześćdziesiąt cztery lata i żadnych problemów z kolanami podczas wędrówek. W dniu, kiedy umarł, kolana miał w świetnym stanie.

– Nie mogę się skupić – poskarżyła się. – Jestem przerażona.

Will pokiwał głową. Oczywiście, że była przerażona. Kto by chciał końca świata?

W wiadomości podano protokół działania. Sama go napisała, jakiś czas temu. Na wypadek katastrofy.

- Ellen - instruował protokół z jej SmartPina - nie pakuj wszystkich swoich rzeczy. Zabierz tylko drobne pamiątki. Wszystko, co potrzebne, będzie zapewnione.

„Ciekawe, co ze mną - odezwał się Will. - Czy można mnie zaliczyć do drobnych pamiątek?”

Ellen kazała mu się zamknąć.

- Czy protokoły dzieci zostały aktywowane? - spytała.

SmartPin odpowiedział:

- Dzieci zostały zawiadomione. Są w drodze do miejsca transportowego.

- Kiwi też?

Will spojrzał na nią uważnie. Kiwi to było ich najmłodsze, niebinarne dziecko o radykalnych poglądach politycznych. Wiele razy mówiło, że nie akceptuje całego tego systemu, tych ostrzeżeń, prywatnych odrzutowców, ukrytych schronów w Nowej Zelandii.

Protokół zakazywał wykonywania połączeń telefonicznych od chwili aktywacji. Nie ma sensu budować bezpiecznych i komfortowych schronów do przetrwania globalnej katastrofy, jeśli wszyscy wiedzą, że tam jedziesz, i mogą pojechać za tobą. Trzeba zamknąć dokładnie drzwi od środka, zanim ktokolwiek się zorientuje, że zniknąłeś - taki był plan. No ale.

- Zadzwoń do Kiwi - poleciła.

Ciężkie dudnienie serca, zanim Kiwi odebrało. Jego twarz, wyświetlona na ścianie pokoju, była bardzo blisko ekranu - nigdy nie chciało, żeby matka wiedziała, gdzie się znajduje. „Jadownitsza od kłów żmii niewdzięczność dziecka”.

Ale Kiwi wyglądało na przestraszone, co dało Ellen ponurą satysfakcję. Widzisz? Matka jednak wie parę rzeczy, które się przydadzą.

- Jedziesz z nami? - spytała Ellen. - Dostałeś powiadomienie?

Kiwi zmarszczyło czoło. Ach, ta mała fałdka, którą miało od urodzenia, od kiedy było noworodkiem hałaśliwie ssącym pierś. Oznaka zaangażowania.

- Mamo? Przed domem czeka samochód. Nie wiem, co zrobić.

Jak jej tego brakowało. Bycie matką Kiwi zawsze trochę bolało, przynosiło zmartwienia. Ale teraz dziecko jej potrzebuje.

- Wsiadaj do samochodu, dobrze?

- Dobrze.

Chwila milczenia. Potem, wreszcie, z samej głębi skupienia:

- Czy mogę zabrać...

- Możesz zabrać dwie osoby. Powiedz im, żeby zostawiły telefony, dobra? Piny, Neony, wszystko. Powiedz, że to wakacje. Że ja ci kazałam i mnie nie znosisz. Okej?

Kiwi głęboko westchnęło. Śliczne piegi miało rozsypane pod oczami jak gwiazdy.

- Okej. Zobaczymy się niedługo, tak?

- Za mniej niż jeden dzień, kochanie. Obiecuję.

Ellen Bywater odzyskała panowanie nad sobą. Zanim przyjechał samochód, usiadła przed lustrem, pomalowała usta i odcisnęła w bibułkę. Uważała, że takie rzeczy należy robić samodzielnie.

Will powiedział:

„Sama sobie zrobiłaś makijaż na nasz ślub. Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty dziewięć, a ty namalowałaś złote, czerwone i żółte wstęgi wokół swoich młodych oczu. Patrzyłem na ciebie. Jak malarka z delikatnymi pędzelkami z wielbłądziejego włosia i złotymi słoiczkami. Jak kapłanka”.

- Wyglądałam, jakby ktoś mnie pobił – parsknęła.

Ale prawda jest taka, że to życie bije nas bezlitośnie, aż nasza twarz robi się nierozpoznawalna.

- Nie załapiesz się na oglądanie, jak robię się cała pomarszczona – powiedziała do Willa.

Odpowiedział:

„Miałaś już zmarszczki, kiedy umarłem, pamiętasz? Lubilem je całować”.

- Czasami z nich żartowałam.

„Czasami oboje z siebie żartowaliśmy. Tacy już byliśmy. Zawsze w ciebie wierzyłem”.

Ellen spojrzała na Willa, którego nie było. W co oni właściwie wierzyli?

Często wiedziała, co by powiedział, jakby słyszała jego głos. Ale czasami musiała sobie wyobrażać. Nie znosiła tych chwil, gdy docierało do niej, że naprawdę go nie ma.

W końcu Will stwierdził:

„Zawsze robiłaś wszystko, żeby twoi udziałowcy i pracownicy byli zadowoleni”.

Nie miała wiele do zabrania. Wzięła zegarek. Turkusowy sweter i złoty naszyjnik, który tak dobrze do niego pasował. Laptop, telefon i Neon. Sam pomysł pakowania był drobną pamiątką dawnych czasów.

Całkowicie wbrew protokołowi zajrzała jeszcze na portal przetrwaniowy Sądny Dzień. Jeżeli coś już się działo, jeśli ktoś już coś wiedział, na pewno tutaj by napisali. Ale na portalu nie pojawiło się nic niezwykłego. Wojsko na Morzu Południowochińskim. Wybuch rurociągu we wschodniej Europie. Zwyczajne gładzenie przetrwaniowców. Nie mieli pojęcia, że coś wystąpiło z brzegów. A jednak nadciągał kataklizm. Alarmy nie wyją bez powodu. Gdzieś na świecie jakaś sytuacja, która była w miarę pod kontrolą, przekształciła się w „totalnie poza kontrolą”. Reakcja łańcuchowa. W głębi dżungli zabił się tygrys.

## lenk

Na lotnisku zapadła już ciemność. Ministuchawki kostne Lenka Sketlisha grały *Gimme Shelter* Rolling Stonesów. W jego czasce właśnie rozpadli się Beatlesi, lata sześćdziesiąte się skończyły, w powietrzu wisiała rewolucja i wszystko mogło się zdarzyć. Pomyślał, że po raz pierwszy w życiu czuje, że naprawdę żyje. Nocna jazda, muzyka w głowie, przyszłość na wyciągnięcie ręki. Po to robił wszystkie plany. Początek o północy, ucieczka od starego świata i narodziny nowego.

Tylko że kiedy wszedł do hangaru, stał tam już Zimri Nommik ze swoim nerwowym uśmiechem i Ellen Bywater pukająca palcem w ekran telefonu i mówiąca:

– Nie ma zasięgu. Nie ma zasięgu, od kiedy wyjechaliśmy z konferencji.

Już panikowała, tak jak przewidywał. Nie przeżyje nawet miesiąca po końcu cywilizacji.

Najbliżej miejsca konferencji znajdował się jeden z prywatnych odrzutowców Zimriego. Pilot znał tę samą historyjkę co obsługa lotniska, tę samą, która potem miała trafić do prasy. Trzech dyrektorów gigantów technologicznych uczestniczyło w zamkniętej sesji negocjacyjnej: „Synergie wysokiego stopnia w ramach infrastruktury technologicznej nakierowane na rozwiązania problemów emisji węglowej”. Ten samolot nie zabierze ich do miejsc docelowych, ale do punktu przesiadkowego, gdzie Lenk i Ellen przejdą do własnych maszyn i polecą każde w swoją stronę. Jeśli zadziałasz błyskawicznie, zdążysz się upewnić, że nikt cię nie śledzi. Samolot Zimriego wyłączy transponder, gdy tylko znajdą się poza zasięgiem radarów. Cała rzecz w tym, żeby nikt nie znał drogi do twojego schronu. Jedna z baz przetrwaniowych Zimriego została dopiero co zdemaskowana przez jakąś pieprzoną internetową dziennikarkę z Sądnego Dnia. Zawsze istniało takie ryzyko.

Drzwi samolotu otworzyły się i schody zjechały na dół z uspokajającym szumem. Mieli nie spotkać się z pilotem.

- Na pokładzie jest wi-fi - powiedział Zimri, gdy wchodzili po schodach.

Lenk domyślał się, że Zimri cały czas kalkuluje w głowie. Czy to, że był właścicielem samolotu, dawało mu przewagę? A może działało na jego niekorzyść? W nowym świecie już tego nie będzie, koniec z nerwicami dobrobytu. Życie stanie się prostsze, czystsze.

Słuchawki przerzuciły się na *Goats Head Soup* i dźwięki gitary niosły Lenka w przeszłość. Niedługo rzeczy zaczną się wydarzać. Wiedział, że to może być pomniejsza katastrofa, przynajmniej dla nich - jakiś rok czy pięć lat niezbyt wygodnego życia i świetnych okazji biznesowych - ale to nie psuło mu nastroju. Samolot wystartował gładko jak długi łyk chłodnej wody. Można by powiedzieć, że to nie oni odjeżdżali. Ziemia oddzielała się od nich, życie, które znali, odrywało się i znikało. Nie opuszczali świata, to świat opuszczał ich.